

WYBÓR

16

Masz. 2456

BRODSKI: POWROT W CHWALE

Przed dwudziestu laty pisał o nim Andrzej Drawicz: "Mało jeszcze znany we własnym kraju, nawiązujący nową nić tradycyjną ku metafizykom angielskim z kręgu Johna Donne'a i ku nowym poetom anglosaskim. Liryk idei zaklinanych w elementy przedmiotowe, chętnie operujący wielkimi formami, rozszerzający i z wielką precyzją konkretyzujący obraz, by przez jego wizyjną wyrazistość lepiej zaznaczyć niewyraźne." "Mało jeszcze znany" - było to wyrażenie eufemistyczne co się zowie. W trakcie procesu, jaki wytoczono Brodskiemu o pasożytnictwo społeczne, odbył on z sędzią taki oto dialog: Sędzia: "Czemu uważacie, że wasze tak zwane wiersze przynoszą ludziom korzyść?" - Brodski: "A dlaczego mówicie o wierszach 'tak zwane'?" Sędzia: "Mówię o nich 'tak zwane', bo nic innego powiedzieć o nich nie można". Byłoby to wyłumaczenie, gdyby poezja Brodskiego prezentowała postawę jakiegoś radykalnego eksperymentatorstwa. Ale nic podobnego: liryka jego (zwłaszcza w okresie rosyjskim) wyrastała jak najściślej z dorobku znanego i ważnego nurtu, który nosił nazwę akmeizmu (Achmatowa, Mandelsztam). Definicja praktyki akmeistycznej jest właśnie to, co mówi powyżej Drawicz: kryjąca się za konkretem i przydająca mu blasku perspektywa myślowa.

Nie chcę tu powiedzieć, że Achmatowa i Mandelsztam byli w 1964 roku, gdy toczył się wspomniany proces, poetami w ZSRR uznanymi - nie, t a k daleko się nie posunę. Byli: tyleż znani, co źle widziani - i w tym może krył się sens taktyki, przyjętej wobec młodego poety przez administratorów wyobraźni: nie po to kiedyś przyklaskiwali Zdanowowi, żeby teraz nie zdeptać kielka, wypuszczanego przez pogrzebane wyrokiem Najwyższego Autorytetu zjawisko artystyczne. W obronie "właściwej linii" tudzież "czystych dusz młodzieży" upodobniono rozgrywający się w ojczyźnie etap biografii Brodskiego do nie napisanego rozdziału opowieści Apollinaire'a "Poeta zamordowany". Tylko (przymusowy zresztą) wyjazd uchronił poetę od losu np. Wartana Szalamowa.

Sądzić można, że tym, co najbardziej drażniło nieprzyjaciół Brodskiego w jego inności był nieprzejednany stoicyzm. O czym by nie traktowały te wiersze, stanowiły one świadectwo, że autor nie chce się "bawić" w to, co wszyscy, czyli w ZSRR. Indywidualizm, stoicka obojętność wobec pokus "włączenia się w życie", "kosmopolityczna" erudycja były bodaj trudniejsze do wybaczenia od mniej lub bardziej jawnego "szkalowania". Ktoś, kto jawnie umieszczał się poza grą i w ten sposób wyrażał swą pogardę, musiał ulec wydaleniu jako ciało obce. Już

"Wybory dokonywane przez ludzi tworzących kulturę są ważne i istotne. Ale byłoby niedobrze, gdyby miały dzielić - dlatego chcemy tutaj omawiać i prezentować te dokonania współczesnej kultury polskiej, które pomnażają jej wartości bez względu na to, w jakim powstają obiegu. Kultura podzielić się nie da" - pisaliśmy przed niespełna trzema laty w pierwszym numerze "Wyboru". W tym czasie zmienił się polski krajobraz, upadło wiele złudzeń, pojawiły się nowe nadzieje. Wbrew pozorom stagnacji wiele dzieje się w nas i wokół nas. Chcemy mieć słuch wyczułony na te zmiany. Dokonany wybór nie czyni nas głuchymi na inne racje, inne głosy.

"Chcemy ukazywać się możliwie często" - pisaliśmy także, z nadzieją iż choćby w części będzie mógł "Wybór" pełnić rolę bieżącej kroniki wydarzeń kulturalnych. Tego zamierzenia nie udało nam się spełnić. W ciągu czterech miesięcy - od grudnia 1984 do stycznia 1986 ukazało się piętnaście numerów pisma. Potem nastąpiła przerwa. Złożyły się na nią różnorakiej natury przyczyny techniczne, które teraz już, wierzymy, mamy za sobą. Dziś wydajemy "Wybór" na nowo - ze świadomością, że nie zaczynamy wszystkiego od nowa.

■ REDAKCJA

nawet nie o treści chodziło ani o zakorzenienie w niewłaściwej tradycji, lecz o niedopełnienie uświęconego rytuału. W świecie kultury sowieckiej było miejsce dla trzymającego się na stronie "poputczyka", a nawet (choć niezbyt miłe) dla heretyka. Ale nie dla niewierzącego.

Potępiiony nie za to, kim był, lecz za to, kim być nie chciał, Brodski powraca dziś w świat. Twórczość jego stanie się kolejnym elementem, samoistnie przyspieszającym procesy aktualnej odwilży i podnoszącym jej temperaturę. Takich nieplanowanych czynników lękają się najbardziej ci, co "trzymają rękę na pulsie" i dozują wolność kropłomierzem. Toteż zapewne i kropłomierzem dawkowany będzie Brodski. Jego zimny umysł, brak wszelkiej giętkości, suche, twarde, gwałtowne inwektywy źle wróżą rozpowszechnianiu tej twórczości na drodze oficjalnej.

Nie ulega wątpliwości, że Brodski dotrze do zainteresowanych czytelników rosyjskich. Dom na Litewskim Prospekcie w Leningradzie nawiedzany będzie przez tłumy jak moskiewski dom Bułhakowa na Sadowej. A wraz z poezją Brodskiego otrzyma literatura rosyjska zastrzyk tego, czego jej obecnie tak brakuje: dystansu, dyscypliny, szczerości, ironii i wstydu.

■ Jacek Broeder

JOSIF BRODSKI O SOBIE

Od mniej więcej trzech pokoleń Rosjanie pędzą życie w "komunałkach" i przepelnionych pokojach, ich rodzice zaś zmuszeni byli uprawiać miłość, symulując przy tym głębokie uspienie. Był to czas wojny, niedożywienia, nieobecności bądź kalektwa ojców, zubożenia matek, oficjalnego kłamstwa w szkole i nieoficjalnej zgodności w domu. Zimny był ciężkie, ubrania ohydne, na obozach letnich demonstrowano publicznie nasze zmoczone prześciera-

dła tudzież wyciągano przed frontem zgrupowania inne tego rodzaju sprawy. Ach, jak trwożnie w owych chwilach trzepotała na maszcie czerwona flaga! Cóż jeszcze? Cała ta militarzacja dzieciństwa, cały ów groźny idiotyzm, nadwrażliwość erotyczna (w dziesiątym roku życia wszyscy pożądalibyśmy erotycznie każdej z nauczycielek) nie miały większego wpływu na naszą etykę bądź estetykę - lub ściślej, na naszą zdolność do miłości i cierpienia. Wspominam o tych rzeczach nie dlatego, żebym je miał za klucze do podświadomości - lecz i niewątpliwie nie z nostalgii za dzieciństwem. Wspominam, bo nigdy się z tym nie porachowałem, choć sam przez to wszystko przeszedłem - a już najmniej chodzi mi tu o pisanie. Dlatego skądinąd spojrzenie wstecz wydaje się wynagrodzone dostatecznie przez samo swoje przeciwieństwo. "Jutro" jest nie przypadkiem o wiele atrakcyjniejsze od "wczoraj". Dla niektórych umysłów jest nie do przyjęcia, by przeszłość promieniować mogła z tak jednorodną stałością, jak czynić to ma przyszłość. Otóż, co do wzbogacania, przyszłość to czysta propaganda. Znaczący tyle co trawka.

Rzeczywista historia świadomości rozpoczyna się wraz z pierwszym kłamstwem. Tak się zdarzyło, że pamiętam swoje. Było to w szkolnej bibliotece, gdzie wypełnił miałem kwestionariusz wpisowy. Piątym punktem była oczywiście "narodowość". Miałem wtedy siedem lat i wiedziałem doskonale, że jestem Żydem, ale pomocnicy bibliotecznej odrzekłem, że nie wiem. Z kostyczna satysfakcja poradziła mi, żebym poszedł do domu i zapytał rodziców. Nigdy już nie powróciłem do tej biblioteki, aczkolwiek stałem się czytelnikiem wielu innych, mających analogiczne formularze. Nie wstydzę się, że jestem Żydem ani też nie przeraziło mnie uświadomienie tego faktu. W dzienniku szkolnym nasze i rodziców nazwiska, adresy i narodowości zanotowane były ze wszystkimi szczegółami i od czasu do czasu nauczyciel mógł "zapo-

ze strony 1

nniec" dziennika na swym stole podczas przerwy. Wówczas niczym sępy spadaliśmy na jego kartki: że jestem Żydem, wiedzieli w mojej klasie wszyscy. Ale siedmioletni chłopcy są nader kiepskimi antysemitami. A że oprócz tego byłem jak na swój wiek całkiem silny, zaś cios pięścią przekonywał lepiej, niż cokolwiek innego, nie czułem się osobiście znieważony słowem "Żyd" - po rosyjsku "jewriem" - w jakichkolwiek występach ono kombinacjach.

Los wyrazów zależy od różnorodności ich kontekstów i częstotliwości użycia. W pisanym rosyjskim "jewriem" pojawia się niemal tak rzadko jak, powiedzmy, "mediastinum" bądź "gennel" w amerykańskiej angielszczyźnie. Jest w tym istotnie coś na podobieństwo określenia "słowo na cztery litery" albo "nazwy na VD". Kiedy zaś siedem kolejnych określeń słownikowych zaświadcza niezbitą rzadkość owego słowa, dziwnie jest identyfikować się z nim. Obywa się to jakby wbrew składni. Pamiętam, że o wiele wcześniej zaznałbym się z rosyjskim odpowiednikiem słowa "kike" - "żid" (wymawiać jak André Gide): było ono wyraźniej zaczepne, a przy tym bezsensu, nie obciążone aluzjami. Rosyjski nie umie tworzyć słów jednosylabowych. Wszystko to nie znaczyło jednak, że postrzegałem siebie w owym wrażliwym wieku jako Żyda: wypowiedziałem po prostu moje pierwsze kłamstwo, uzyskując tym samym swą tożsamość.

Nieżył początek. Co się jednak tyczy prawdziwego antysemityzmu, to nie zwracałem nań wiele uwagi, gdyż łączył się przeważnie z osobami nauczycieli. Zdawał mi się więc nieodłączny od ich negatywnego wpływu na nasze życie - zaś ten ostatni skopiowany był z najpodlejszych wzorów. Gdybym był katolikiem, zaiste wolałbym być w piekle. Co prawda niektórzy spośród nauczycieli byli lepsi od pozostałych, lecz że wszyscy jawili się bezpośrednimi władcami naszego życia, nie zwracaliśmy sobie głowy rozróżnianiem. Także i oni nie czynili rozróżnień wśród swych małych niewolników i najzjadliwsze antysemickie wypady rozdzielał równo w atmosferze całkowitej bezosobowej passywności. Nie mogłem wziąć na serio żadnej werbalnej zaczepki, zwłaszcza od ludzi tak różniących się wiekiem. Domyślałem się tylko, że diatryby moich rodziców mają na celu jak najskuteczniejsze utemperowanie mnie, choćby wbrew sobie. Dodam, że paru nauczycieli było również Żydami - bałem się ich nie mniej niż rdzennych Rosjan.

Oto niezły przykład samodzielniego porządkowania świata - i języka, w którym części mowy zmieniają swe miejsca i dostosowują się swobodnie do roli obelg - i samodzielnego pobudzania w sobie dwuznaczności tak przedstawiającej znaczenia, że w wieku lat 10 opór ustaje i następuje unieruchomienie wśród wodorostów. Cztery lata w wojsku (gdzie mężczyźni trafiają w wieku lat 19) dopełnia procesu totalnego poddania się państwu. Posłuszeństwo staje się zarówno pierwszą, jak i drugą naturą.

(fragment eseju "Mniej niż jeden")

LIKWIDACJA

"Mówi tylko, że miał siedem okrętów, była zima i płynął szybko" - relacjonuje w znanym wierszu Zbigniew Herbert stoicyzm opisującego swą klaskę Tucydidesa. Również i ta książka pisana jest ze stoicyzmem dowdą, opowiadającego bez żadnych usprawiedliwień o porażce, poniesionej przy wypełnianiu zadania ponad siły. Gdyby to był reportaż, mógłby nosić tytuł "984 dni prezesa". Gdyby to był pamiętnik, mógłby się nazywać "Skromny chłopiec w haremie". Ale to jest kronika i dlatego nazywa się po prostu "Kadencja". I treścią jej jest ograniczony datami od 31 grudnia 1980 do 10 września 1983 opis wywiązywania się z obowiązków ostatniego prezesa Związku Literatów Polskich, Jana Józefa Szczepańskiego. Pisarza przegranych bitew.

Oczywista, w pewnej mierze jest to także reportaż. Świetność pisarska JJS rozbłyśka na każdej niemal stronie. Zwłaszcza w opisach "onych", ludzi z tamtej strony biurka, których półanonimowe twarze zostają tak oto przekazane potomności. Wiceojewoda katowicki Gorczyca, biurokrata z Urzędu Prezydenta Miasta Warszawy Hordejuk to minipretrety, utrwalone z całym okrucieństwem fotografii błyskowej. Z nieporównaną skromnością JJS nazywa ich wszystkich Władzą. Przez duże "W". Stosunek tej Władzy do spraw kultury polskiej obrazuje przytoczona w książce wypowiedź kolejnego nadzorca z ramienia Biura Politycznego KC PZPR, Sarcikowskiego, który rozpoczynając urzędowanie miał się wyrazić: "Wcisnęli mi to gówno".

"Kadencja" jest miejscami również pamiętnikiem. Zwłaszcza tam, gdzie JJS dokonuje rachunku sumie-

nia. Jedną z takich refleksji należy przytoczyć w całości. Jest bowiem kluczem do postawy zarówno prezesa, jak i całego Zarządu Głównego, któremu w demokratycznych wyborach z 1980 r. powierzyli pisarze prowadzenie swoich spraw. "Nie chciałem tej prezesury, broniłem się przed nią, przyjąłem ją wreszcie pełen obaw. Nie mogłem jednak przewidzieć, co mnie naprawdę czeka. Teraz spoczęła na mnie odpowiedzialność, przerastająca niepomiernie sprawy administrowania dużym stowarzyszeniem i łagodzenie panujących w nim, personalnych napięć. Zrozumiałem, że odtąd będę odpowiedzialny za godność naszej profesji, za godność owej kultury polskiej, która w oczach władz warta jest tylko półtora procent budżetu państwa a od której zależy cała przyszłość narodu." Pamiętnik rejestruje lęk, zażenowanie i gwałt na sobie samym właściwe człowiekowi, który zmuszony jest siąść do kart z szulerem.

Obie strony przewlekłego konfliktu o reaktywację ZLP mierzą się w tej książce wzrokiem pełnym zdumienia. JJS, człowiek z zewnątrz, nieświadom układów personalnych, walk frakcyjnych, nieskłonny do nadstawiania ucha plotkom, wklania się w rozgrywkę i dintojry, tak nieodłączne od obrazu przedsierniowego ZLP, jest właśnie dlatego dla drugiej strony osobą skrajnie niewygodną. Nie dociera do niego żadne "wicie-rozumicie", przy pomocy którego rządono Związkiem "od zawsze". Nie daje się też zastraszyć mieszaninie chamstwa z perfidią, przy pomocy których grupa partyjnych funkcjonariuszy literatury próbuje doprowadzić do "przewrotu pałacowego" (w stylu tego, jaki rozegrał krótko po rozwiązaniu ZLP w PZKS-ie) ani sterroryzować kaprałskim wrzaskiem normalizatorów z Wydziału Kultury. W oczach tych osta-

dalszy ciąg strona 3

JOSIF BRODSKI

PEWNEMU TYRANOWI

Bywał tu niegdyś: jeszcze nie w bryczesach - w palcie flauszowym. Czesnął się pod górę. Później bywałów kawiarni wyczesnął aresztem i tak wykończył kulturę, mszcząc się jak gdyby (nie na tych denatach, lecz na Epoce) za pustki w kieszeniach, nudę, złą kawę i upokorzenia, jakich doznawał, gdy przegrywał w skata.

Epoka jakoś przeknęła tę zemstę. Dzisiaj tu pełno, śmiech, krzesel

szuranie, coś korci, by się obejrzeć przez ramię.

Wszystko plastikiem i nikiem pokryto, ciastka smakują bromidem sodu. Ale czasami, tuż przed zamknięciem lokalu, wstąpi z teatru on sam - incognito.

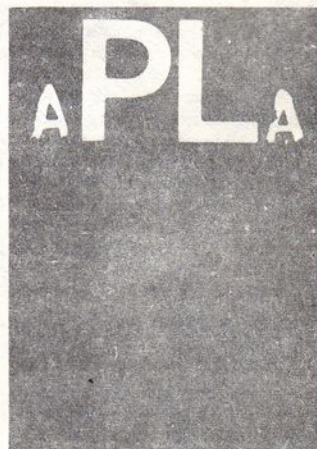
Gdy wchodzi, wszyscy już na baczność

stoją. Jedni - służbowo, a drudzy - ze szczęścia.

On krótkim ruchem dłoni od napiętka daje znak, że im nie chce psuć nastroju. Popija lepszą, niż przed laty, kawę i, zagłębiony w fotel, je rogalik który tak smaczny jest, że martwym nawet byłby smakował, gdyby zamartwychwstał.

styczeń 1972

(przełożył Stanisław Barańczak)



tnich JJS i Prezydium ZG ZLP są najwyraźniej ludźmi naiwnymi - a nie ma gorzej obelgi w ustach komunistów - nie znających "reguł gry". W mentalności ich nie mieści się możliwość zrozumienia, iż prezes i Prezydium reguły te odrzucają. Jeśli kiedyś powstanie (a powinno powstać) studium metod, przy pomocy których komuniści prowadzą negocjacje (na wzór dzieła o technice komunistycznego zamachu stanu) - książka JJS będzie do niego kopalnią materiałów. Przy lekturze partii pogrudniowych wciąż myśli się o nieszczerzonych rokowaniach KKP - rząd z 1981 i o sprawie Fundacji Rolniczej. Analogie są uderzające. "Kadencja" jest ich pierwszym pełnym opisem.

Relacja JJS dotyczy tego, z czym zetknął się osobiście. Nie ma tu żadnego odstawiania kulis w duchu "któś za kim stoi". Dlatego też zapewne nie pojawia się w książce nazwisko faktycznego likwidatora ZLP - tow. Jewgienija Niewiatina, sekretarza ambasady ZSRR, którego działalność barwnie opisał - już po zakończeniu dramatu - Anonim z Warszawy na łamach "Kultury" (nr 10/41).

JJS nie zgłębia dusz Nawrockiego, Koźnińskiego, Wasilewskiego (połomka duchowego Wasilewskiego?) ani "swoich ludzi" z ZG ZLP. Ale spójrzmy na nich. Oto czterej wiceprezisi: Braun, Drewnowski, Prorek, Sito - wraz z JJS czterej na pięć i to conradomani. A Conrad pisał o wierze w "parę prostych pojęć, których człowiek musi się trzymać, jeśli chce żyć przyzwoicie - mied lekka śmierć". Czyż więc kadencja mogła skończyć się inaczej?

■ Ludwik Felc

Jan Józef Szczepański: "Kadencja", Oficyna Literacka, Kraków 1986.

OBLICZA SOCREALIZMU

Socrealizm "nierzadko bułwersował, wywoływał nawet zdecydowaną niechęć, by po latach stał się przedmiotem znacznego zainteresowania, czasem podziwu". Są to słowa dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, umieszczone w katalogu wystawy "Oblicza socrealizmu".

Jeśli założeniem wystawy było m. in. wywołanie "czasem podziwu", zaś w efekcie jeśli dążono do osiągnięcia "siatki pozytywnego" (tęż cytując z katalogu) - to przynajmniej należy, że tak program został w dużym stopniu osiągnięty.

Skoło do ekspozycji wybiera się w polowie prace najciekawsze, które wówczas stanowią zaledwie drobną część ogromnej produkcji przedmiotów powstałych zgodnie z doktryną programowego optymizmu, jeśli zmieni się (a więc fałszuje) proporcje tematyczne, jeśli nie ilustruje się obrazem ideologii tego kierunku - wówczas ludzie nie pamiętający tamtych czasów zadają sobie pytanie: dlaczego tak bardzo krytykuje się okres 1950-1954, skoro powstało wówczas wiele prac wartościowych?

Socrealizm to przeniesienie w sferę kultury polityki stalinizmu. To brutalnie narzucona ideologia Zdanowa, która otrzymała imprimatur samego Wielkiego Językoznawcy. To łamanie charakterów, to szkoła ob-

tudy, to wreszcie zastraszanie twórców lub - równie szkodliwe etycznie - kupowanie tych, których można było kupić. W sumie wielki dramat naszej kultury.

Byli akcie nieprzekupni. Uwierzyli w śloność, gdyż zapewniano ich, że dopiero teraz kultura uzyska należną jej rangę społeczną. Uwierzyli w slogan "sztuka na co dzień i dla wszystkich" - bo było to przyomnienie mickiewiczowskich marzeń o poezji "trafiającej pod strzechy". Perfidne odwoływanie się do tej odwiecznej potrzeby artystów należało także do programu socrealizmu.

Ekspozycja ta może się podobać, ponieważ jest nieprawdziwa. Przesunięto socrealizm aż na rok 1955, pokazując dzieła będące protestem przeciwko akademickiemu schematowi, jak np. obrazy z wystawy w "Arsenale".

"Doklepanie" artystów będących w opozycji do sztuki służącej przede wszystkim politycznej propagandzie, było na wystawie zabiegiem powszechnym. Jednocześnie brakło tematów wiodących. Dopiero one mówiłyby prawdę o epoce.

Upominam się o tematykę bierutowską: W. Zakrzewski "Bierut wśród robotników" i dziełki innych. Upominam się o setki dzierżyńskich, którzy raz uciekali z katorgi samiami (obraz M. Byliny) raz łódziami (obraz M. Watorskiego) oraz innymi środkami lokomocji.

Upominam się o stalinów. Portrety Wielkiego Wodza były "ozdobą" każdej wystawy zbiorowej, ilościowo ustępowały tylko Dzierżyńskiemu, ale tę przewagę zapisał należy na karb polskiego nacjonalizmu.

Nie ma także socrealizmu bez masowo produkowanych leninów, bez setek portretów przodowników pracy, a wreszcie bez wrogów klasowych: reakcjonistów, kulaków i kapitalistów (zgniłych). Nie proponuję oczywiście marszałka Tito jako "krwawego kata reakcji" bo tego by już cenzura nie puściła.

Tę "bojową" problematyki brakło w ogóle. Dlatego cały stalinizm, tak spreparowany, jawi się nam jako stalinowski obraz malutkich "biedziaków i wypaczonych".

■ kom

"Oblicza socrealizmu", Muzeum Narodowe w Warszawie, scenariusz: Maryla Sitkowska i Anna Zacharska, wrzesień-listopad 1987

GŁOSY DO SOCREALIZMU

Cóż warta byłaby twórczość artystyczna, coż warta byłaby sztuka, wiedza czy literatura, która by nie dostrzegała, nie pojmowała, nie czerpała natchnienia z tych głęboko rewolucyjnych przemian i zjawisk, które nurtują w umysłach, które wstrząsają podświadomości psychiką milionów prostych ludzi.

Bolesław Bierut

Widział człowieka w dziele jego, w nim samym - oto jest realizm. Widział człowieka w twórczej pracy naszej epoki - oto jest realizm socjalistyczny.

Włodzimierz Sokorski

Pierwszym i najważniejszym jest temat braterstwa i przyjaźni z potężnym Związkiem Radzieckim, ostoja

pokoju na świecie, ta siła, która zapewniła nam wolność i dzisiaj broni nas przed imperialistami. Ukazanie naszymi rodakom całej wielkości Tego, którego imieniem będzie nazwana nasza epoka - i z drugiej strony przedawienie zwierzęcego oblicza dzisiejszego kapitalizmu, zdemaskowanie mitu o zachodnim liberalizmie - to mały, ale wchodzący organicznie do najważniejszych naszych zadań.

Jerzy Putrament

Epoką budowania socjalizmu jest epoką nieubłaganej, zaciętej walki zarówno z wrogiem klasowym, jak z przeżytkami przeszłości w psychice człowieka. Jednakże bez względu na to, jak ciężkie zmagania są przedmiotem utworu, wydźwięk jego jest optymistyczny i nie do pomyślenia jest, aby mógł być inny: klasa o tak doniosłej misji dziejowej, klasa zwycięska, nie może zrodzić sztuki pesymistycznej. Dzisiaj w dobie ostatecznej rozgrywki na całym świecie, pesymizm i optymizm stały się kategoriami klasowymi. Odrzućmy wszelki mistycyzm, wszelki dekadentyzm, wynaturzenie w literaturze czy sztuce, zgniliznę i pornografię.

Melania Kierczyńska

Obraz bez postępowej treści ideowej i powszechnie czytelnej realistycznej formy jest po myśli wroga postępowi ideologii burżuazyjnej.

Helena Krajewska

Ci ludzie nie mogą teraz głosić jawnie swych reakcyjnych, kosmopolitycznych gustów, lecz kompensują sobie konieczność trzymania swych miłości w sekrecie zastępczymi formami sztyfry, aluzji, anonsu, dwunaczących grymasów, małych min. Bażant z ideologicznym alibi, intelektualny bikiniarz, snob, nienawistnik sam sobie z nazwisk Tolstoja, Balzaka i Szolochowa budując bunkier, podrzuca zakonspirowanej reakcji przepis, jak się trzeba zabezpieczyć, by bezkarnie i bez obawy pokrzykiwać "nie".

Wilhelm Mach

Poszedłem na dyskusję malarską do Klubu Młodych Artystów w Warszawie. W lokalu - Wystawa Nowoczesnego Malarstwa, na której przeważają obrazy treści surrealistycznej, kompozycje brył, linii i barw, w najlepszym razie zawierające odosobnione elementy tzw. rzeczywistości. To, co wisi na tych ścianach - to sztuka tchórzowska, sztuka na wszelki wypadek, sztuka na przeczekanie, nieprawdziwa, sztuka, która boi się na faszyzm powiednieć faszyzm a na wolność - wolność, sztuka, w której systemie estetycznym mieści się kwadrat, trójkąt i koło, ale nie ma miejsca dla rozstrzelanego za wolność człowieka.

Łukasz Borowski

Jako punkt najważniejszy stawialiśmy wyzbycie się wszelkich formalistycznych konwencji artystycznych, takich jak kapizm, kubizm, abstrakcjonizm, surrealizm. Sądziliśmy, że dopiero po stworzeniu odpowiednio szerokiej bazy społecznej dla nowej sztuki, po ogarnięciu naprawdę szerokiego mas odbiorców, można będzie przejść do budowania nowych form sztuki realizmu socjalistycznego.

Andrzej Wróblewski

KLESKA MIZANTROPA

Ta książka zaczyna się niemal humorystycznie. Syn ubeckiego generała drukuje w jego daczce podziemne pismo. Przewożąc je wpada przy rutynowej kontroli drogowej. Niedaleko, posiadając, pada jabłko od jabłoni... ale czasem już do cudzego ogrodu. Sprawy nie da się zatuszować, bo syn uparcie odmawia podpisania deklaracji o wyrzeczeniu się wrogich działań. Generał boi się o swój stółek. Krag znających sprawę pracowników resortu niebezpiecznie się poszerza. Z każdym trzeba porozmawiać, wybać go, czymś zaszachować, żeby nie próbował podłożyć świni. Nikomu nie wolno ufać. Każdego trzeba trzymać w rękę. A żeby go "trzymał" trzeba na niego coś "mied". Bo każdy z nich popełnił przecież w życiu jakieś ciemne sprawy. Nie ma ludzi o czystych rękach. Takie są reguły gry. Taka jest filozofia resortu.

Książka Jerzego Niecikowskiego "Reguły gry" na początku lektury sprawia wrażenie jeszcze jednego pamfletu na ubecę. Może zgrabniejszego od innych, bardziej pomysłowego. Nie tak łatwo przecież oddać tę szczególną poetykę rozmów, w których mówi się coś żeby nic nie powiedzieć, a milczy - żeby dać coś do zrozumienia. Rozmowa jako przestudiowanie - każda rozmowa, bo każdy jest potencjalnym przeciwnikiem. Niecikowski ma na tę poetykę ucho. Ale gdyby na tym się kończyły walory tej książki, nie warto by o niej wspominać.

Niecikowski nie interesują kpinki z milicji, nie o nie tutaj chodzi. Ta dziwna, groteskowa opowieść staje się nagle swoim przeciwieństwem: historią pewnego upadku. I to historią potraktowaną całkiem serio. Zarazem też: rzadkim (przynajmniej u nas) w swej przenikliwości przyczynkiem do socjopsychologii władzy.

Chcąc przekonać syna, generał odstawia przed nim swoje karty. Opowiada kim był, kim jest, jakie są jego pobudki działania. Zdziewiający to monolog. Majstersztyk wyrachowania (chodzi przecież o to by przeciągnąć syna na swoją stronę a przynajmniej go zneutralizować) a zarazem swoisty pomnik szczerości. Chłopak z przedwojennej "dobrej" rodziny, absolwent prawa, w młodości zamieszany w antykomunistyczną konspirację, z własnej woli zgłasza się do pracy w urzędzie. Nadal nienawidzi komunistów, nadal jest przeciwko rosyjskiej hegemonii. Ale chce być skuteczny, chce być "w środku", tam gdzie podejmuje się decyzje. Jego własna konspiracja oglądana z perspektywy wydaje mu się śmieszna. Była nieskuteczna, do niczego nie doprowadziła. "Chorobę konspiracji" zastępuje "choroba skuteczności". A ta prowadzi go prostą drogą do tajnej policji. Oto miejsce gdzie można wpłynąć na bieg wydarzeń.

Pismo o sprawach kultury
Redaguje zespół
Numer zamknięto 20.02.1988

Cena 30 zł

WYBÓR

Nie ma tu mowy o żadnym wallenrodyzmie. Nasz bohater nie rozwala od środka komunizmu. To instytucja, w której pracuje przykrawa go do swoich potrzeb. Jest skuteczny, ale w ramach przedsięwzięć dyktowanych przez system. Jedyny margines swobody jaki mu zostawiono to udział w przetarasowaniach personalnych, w grze o stołki.

W tej książce dobrze nie zwycięża zła, to ostatnie jest na to za stare i chytne, zbyt głębokie są złośliwości wewnętrznego samozakłamania. Syn nie przekonuje ojca, jest na to postacią trochę zbyt papierową, podobnie jak inny bohater książki, książę Marian, który z ubeckiego konfidenta staje się bojownikiem o słuszną sprawę, a którego losy są jakby odwróceniem losów generała. Ten ostatni dociera do niego zbyt późno, książę leży na śmiertelnym posłaniu, zmarł jak się okazuje na serce. Do konfrontacji nie dochodzi. Zło, jeśli tak można powiedzieć, wykańcza się samo, swoją własną logiką. Czyny po prostu świat, w którym żyjemy, niemożliwym do zniesienia nawet a może raczej przede wszystkim dla swoich własnych popleczników.

"Co za podłe czasy! Cóż za przeklęty kraj!" jęczy w finale generał, kiedy reguły gry, którą prowadził, tak, wydawałoby się, po mistrzowsku, tak "skutecznie", przyczyniają się do śmierci syna i do jego własnej klęski. "Co za podła służba!" chciałoby się dodać. I odtąd więcej dawać wiary oficjalnym zapewnieniom o ciężkiej pracy funkcjonariuszy resortu.

■ A.S.

Jerzy Niecikowski: Reguły gry. Wydawnictwo Most, Warszawa 1987.



Plakat Romana Kalarusa

ze strony 3

Na obrazie oglądamy zawartość koszyka ubogiej gospodyni, która powróciła z targu: dwie ryby "makrele", funt sliwek wysypujących się z papierowej torby, jarzyny. Od tej martwej natury, umieszczonych na pierwszym planie, rozwija się cała scena: kobieta w czerwonym, ubogim swetrze, o twarzy zdębowanej, siedzi za stołem, trzymając w ręku ołówek - przed nią notes i parę banknotów dwudziestofrankowych oraz gazeta z wyraźnym tytułem: "Nowe podatki na dozbrowienie".

Zygmunt Kałużński

KRONIKA

Najnowszy film Andrzeja Wajdy - "Biesy" wg F. Dostojewskiego reprezentować będzie kinematografię francuską na tegorocznym festiwalu w Cannes.

W zachodniobерлінskim wydawnictwie VETO ukazał się dwujęzyczny tomik poezji Antoniego Pawlaka pt. "Trudny wybór - wierszy".

Po raz pierwszy wśród laureatów państwowego konkursu znalazł się plakat reklamujący imprezę niezależną. Jury XII Biennale Plakatu Polskiego wyróżniło plakat Romana Kalarusa z Katowic na wystawę "Wobec wartości" w katowickim Muzeum Diecezjalnym.

NAGRODY

Hanna Rudzka-Cybisowa, Artur Międzyrzecki, Zofia Chądzyńska, Stefan Themerson, Tomasz Venclova zostali laureatami Nagrody im. Alfreda Jurzykowskiego za rok 1987.

Laureatem Nagrody im. Jana Cybisa za rok 1987 jest Jan Lebenstein. Od roku 1983 Nagrodę im. Jana Cybisa przyznaje jury złożone wyłącznie z poprzednich laureatów tej nagrody.

Artystyczną Nagrodę Muzeum Archidiecezji Warszawskiej za twórczość plastyczną przyznano w roku 1987 Jerzemu Kalinie i Jackowi Sempolińskiemu, a Nagrodę Młodych - Grzegorzowi Bednarskiemu i Tadeuszowi Borucie.

WYSTAWY

W Galerii Sztuki Współczesnej "Fra Angelico" katowickiego Muzeum Diecezjalnego obrazy i rysunki z ostatnich lat wystawia Janusz Karbowiczek (ur. 1950, absolwent katowickiego Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, dyplom 1975). Jego prace to swoisty notatnik artystyczny o naszym czasie, zagrożeniu, o naszej walce o przetrwanie.

We wrocławskiej Galerii Na Ostrowie czynna jest od 7 lutego do 3 marca wystawa Andrzeja Lachowicza - "Energia luzu".

Muzeum Archidiecezji Warszawskiej od 12 lutego prezentuje trzecią już wystawę "Tkanina wobec sacrum" oraz "Kobierczyki modlitewne".

Galeria krakowskiego Klubu Intelektualistów Katolickich (ul. Sienna 5) zaprasza od 15 lutego na wystawę malarstwa, projektów polichromii oraz witraży wybitnego artysty i pedagoga Wacława Taranczewskiego (1903-1987).



Masz. 2456

Agencja Informacyjna
Solidarności Walczącej